

Byliśmy jak zaczarowani



Natalia Gołębska: - Ja bardzo cenię aktorów, ale aktor po spektaklu już żyje codziennie, jest kimś innym niż na scenie, a lalka w pełnej gotowości czeka na swoje następne wyjście w całej gali.

Fot. Ewa Sipińska

Z Natalią Gołębską losy złączyły mnie na drugim roku moich polonistycznych studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Miała z nami zajęcia z dykcji i recytacji. Choć wiersze recytowała z zapalem od lat, tu pojęłam na samym wstępie, że poezja, słowo - to sprawa o wiele poważniejsza niż do tej pory mogłam przypuszczać.

U Natalii Gołębskiej okazało się, że to studnia poznania. Wpadaliśmy w nią bez zbędnych przygotowań. Oglądaliśmy te słowa w ich wnętrzu i okazywało się, że w każdym z nich bardzo dużo się dzieje, że w każdym z nich jest jakaś akcja, kryje w sobie sekret, a przybliżanie się do niego jest fascynujące. Odbywaliśmy więc z naszą przewodniczką wędrowną w głąb znaczeń i były to liczne podróże. Nieustannie byliśmy w drodze.

Pani Gołębska skończyła w tym roku 86 lat!, jak zawsze uroczą, jak zawsze otoczoną poezją. Po śmierci męża, mieszka z dorosłym już wnukiem Maciejem. Zgodziła się opowiedzieć o sprawach swojego życia i uczyniła to z dbałością o wszystkie wiążące rzecz szczegóły.

- Pani Natalio, skąd pani pochodzi?

- Urodziłam się we Lwowie, tam ukończyłam gimnazjum siostr sercanek. Na Uniwersytecie Jagiellońskim studiowałam wychowanie fizyczne, pracowałam potem w gimnazjum sanatoryjnym w Zakopanem. Lata wojny przeżyłam w Krakowie, bo na rok

przed jej wybuchem wyszłam za mąż i w Krakowie zamieszkałam. I tam, w 1946 r. wstąpiłam do Studia Rapsodycznego Iwo Galla. Zainteresowanie słowem i teatrem zasiała we mnie matka, która w dzieciństwie czytała mi „Klechy sezamowe” Leśmiana. Zauważ Leśmiana! Czy można było lepiej? Tak przygotowana, teatru uczyłam się u Galla, dyscypliny artystycznej, szacunku dla sztuki, umiejętności skupienia się nad tekstem poprzez głęboką analizę.

Dziwnymi ścieżkami wędrują ludzkie losy. 20 listopada 1946 r., w dniu pierwszej premiery w Teatrze „Wybrzeże”, premiery „Homera i Orchidei”, wrócił z wojny mój mąż Jerzy, który walczył po stronie aliantów w I Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Nie mogę o tym milczeć, bo tak się stało, że żołnierz z teatru II wojny światowej trafił do Teatru „Wybrzeże”, gdzie przez 25 lat wiernie służył Sztuce, dbając o jej potrzeby i kaprysy.

I tak, patrząc wstecz, kłaniam się Iwowi i Halinie Galom i serdecznie pozdrawiam zespół niezapomnianego Stu-

dia Dramatycznego, który z zapalem i wiarą w piękno i prawdę realizował gallowskie spektakle.

- Po wyjeździe Galla do Łodzi, jako kierownik artystyczny i reżyser pracuje pani w Zespołach „Żywego Słowa” Czytelnik, przejętych następnie przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej i Artos - adaptowanie tekstów, inscenizacja, szkolenie, jednym słowem, słowem Malwiny Szczepkowskiej, praca, w której „cały ciężar położony jest na pięknie wypracowane słowo”. Aż tu, Teatr Lalek! Zangażowanie pani do tego teatru, Henryk Jurkowski nazwał „jedną z najszcześniejszych decyzji Alego Bunsch’a”.

- Dzięki Alemu ja tam się znalazłam, a może odnalazłam. Ja bardzo cenię aktorów, ale aktor po spektaklu już żyje codziennie, jest kimś innym niż na scenie. A lalka - lalka w pełnej gotowości czeka na swoje następne wyjście w całej gali. Nie, ja z całym szacunkiem dla dziadka Aischylosa, ale w lalce jest to - że ona nigdy nie zmienia swojej roli. Zdarzyło się, że do „Bo w Mazurze ta-

ka dusza”, choreografię przyszedł zrobić Edward Dobraczyński z gdańskiego baletu, polecony zresztą przez Janinę Jarzynównę. Przyszedł na ten jeden raz, a wsiadł w nasz teatr i pozostał w nim przez kilkanaście lat. On zabierał lalki do domu, żeby poznać ich osobowość! Nikt nie powinien wątpić, że lalka ma swoją duszę - czystą. Raz utworzona, nie podlega już żadnym zmianom. W jednej z prac magisterskich na temat „Bo w Mazurze...”, autorka przytacza wypowiedź jakiegoś młodego widza: „Lalkarz, to człowiek o wielkim sercu, ponieważ część swego oddaje lalce”. W takim razie, co należałoby powiedzieć o sercu scenografa, który tę lalkę stworzył? Co należałoby powiedzieć o Alim Bunsch’u? On szczególną opieką otaczał pracownię plastyczną. Umiał sobie dobrać ludzi i nauczyć, jak z malarskiego projektu wyczarować scenicznych bohaterów, pełnych fantazji i wdzięku w każdym geście i ruchu.

Śmiał się Ali, że Gołębska bez kilku szwadronów ułanów źle się czuje na scenie. Śmiał się, ale nie pożałował nam tych ułanów, huzarów, kosynierów, koni i poręczników biało-amarantowych. A każdy wojak jak malowany, a każdy koń do biegu gotowy, więc wygraliśmy pod Racławicami!

Rada była, gdy towarzyszył nam na próbach i wdzięczna za uwagi. Pamiętam taki list z 18 V 81 r., wnikliwie omawiający tekst mojej

sztuki „Damroka i Gryf”. Pisał do mnie Ali tak: „... źle mi brzmi »Wódz Gryfów«, może lepiej »z mocy Księżyca i Słońca Gryf gryfów - Król królów«, aby go nasycić mocą, majestatem i tajemnicą w rodzaju tytułury wielopietetowej o wschodnim charakterze”. Odpisałam mu wtedy: „Dziękuję ci wszystkowiedzący w imieniu własnym i Gryfa Gryfów”.

Gdybyście chcieli uporządkować, co to jest dla mnie teatr, co to był konkretnie dla mnie Teatr „Miniatura”, to: najpierw - autor. tu wspomnę Hannę Januszkę, zachwyconą jej „Flisakiem i Przydróżką”, poprosiłam, by zrobiła z tego dla nas sztukę, potem pisała ich jeszcze wiele; następnie scenograf i inscenizator, to Bunsch, a po nim Michał Zarzecki - poeta światła i Gizela Karłowska - świetna kolorystka; muzyka - mój kompozytor Jerzy Dobrzański, tak się podpisuje do dziś; choreografia - to Dobraczyński; reżyser i aktorzy, dzięki którym „Mazur” obchodził bez mała pół świata. Dalej - pracownice plastyczne, zespół techniczny - i tu elektrycy, brygadier i maszyniści, odpowiedzialni za tyle ważnych efektów scenicznych; muzyk prowadzący spektakl i czuwający nad sprawnym przebiegiem całości inspicjent. No i, na koniec - widz, który w milczącym skupieniu śledzi akcję. To przecież dla niego to wszystko.

- W licznych pani adaptacjach, sztukach autorskich

przeważa ludowość, skąd to zakochanie się w ludowości? Mieszkała pani w miastach...

- Ale mieszkalam też w Kołomyi, słuchałam kołomyjskich kozaczków - „Dla Hucula nie ma życia jak na poloninie”, babcia moja pochodziła z Krzeszowic spod Krakowa, dużo mi śpiewała. Ludowość mnie nigdy nie zdradziła, dała mi sukces artystyczny.

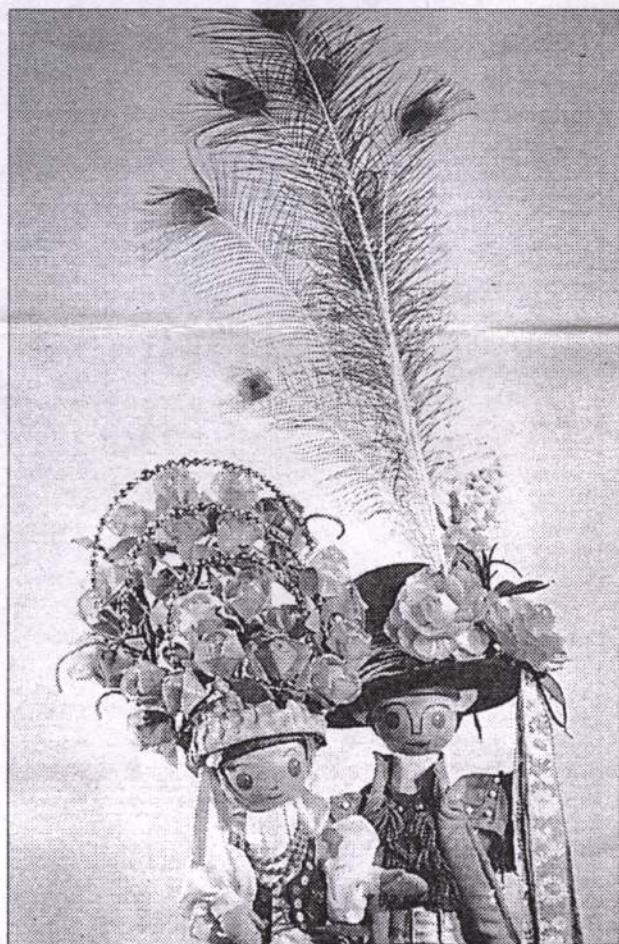
- W Wyższej Szkole Pedagogicznej, potem Uniwersytecie Gdańskim, pracowała pani w czasie, gdy „Miniatura” przeżywała swój „złoty wiek”, współpracowała pani wtedy z gdańską rozgłośnią Polskiego Radia i tworzyła świetne audycje poetyckie. Nie mówię o zajęciach dydaktycznych, ale zespół recytatorski, to próby ciągnące się w nocy, pani oddanie, a właściwie żar, który nas rozpałał..., do czego my jeszcze byliśmy pani potrzebni?

- Te zajęcia zaproponowała mi prof. Urszula Wińska z Katedry Metodyki Nauczania. Z dużą chęcią zgodziłam się na nie. Może nawet czekałam na taki moment. Miałam potrzebę pracy nad rapsodem zaszczepioną jeszcze przez Mieczysława Kotlarczyka w jego krakowskim Teatrze Rapsodycznym. Przez wszystkie lata jego istnienia miałam stały kontakt z tym teatrem. W „Miniaturze” było wprowadzić dużo pracy nad słowem, nie tylko podczas prób, przygotowywałam bowiem aktorów do egzaminów w Szkole Teatralnej. Bunsch jeździł z nimi do Warszawy, pamiętam te telegramy „Wszystcy zdali. Dziękuję. Ali”.

Bardzo dobrze wspominam i te poetyckie audycje w radiu, wspaniały okres, aktorzy - niezapomniana Róża Ostrowska, Zbyszek Łobodziński, Jerzy Przybylski. Bezbłędna Wanda Obniska dobierała muzykę, nagrywał Romek Snarski. Tak było, że w jednym roku zmarli Tuwim i Gałczyński, oczywiście wystąpiliśmy z ich poezją, audycja jedna po drugiej - wtedy oni nazwali się Spółdzielnia „Wawrzyn”.

W Zespołach „Żywego Słowa” wystawialiśmy rapsodycznie „Opowieść o Balladynie”. Zaczęty u Kotlarczyka sen o „Balladynie”, o „Nocy Listopadowej” - z wami mógł się ziścić. Za „Opowieść o Balladynie” powtórzoną w WSP w 1959 r. nagrodzono mnie, najcenniejszym dla mnie medalem za popularyzację poezji Juliusza Słowackiego.

- „Noc Listopadowa”... podniecający czas przeniesienia w inne wymiary. Poznawaliśmy tajemnice teatralnych efektów. I ten magiczny termin premiery - 30 listopada o godz. 22. Dla pani spełniał się sen, a my byliśmy „temu przytomni”. Pamięta nas pani przede wszystkim jako postacie z tego przedsta-



„Bo w Mazurze taka dusza” - przedstawienie, które od 1962 r. grane było przez 14 lat i pokazane w 11 krajach

Fot. Tadeusz Link



„Rapsod Nocy Listopadowej” według Stanisława Wyspiańskiego. Nike Napoleonidów 1961 r.

Fot. Tadeusz Link

wienia, my zresztą też tak się pamiętamy, i też jak pani do nas, mówimy jeszcze i dziś do siebie imionami z „Nocy...”.

- Jak na zamówienie, zebrało się wtedy dziesięć wysokich dziewczyn, dziesięć muz tego Czynu. Muzykę przygotowała Wanda Obniska, Ali zaprojektował scenografię...

- Peleryny czarne, szare i białą dla Kory, i ten biało-czerwony, ogromny sztandar, którym Nike Napoleonidów mogła tak pięknie zakręcić, bo był z gazy...

- Ze wam się chciało...

- Nam? Na pamięć znaliśmy tekst całego przedstawienia. Ja według niego chodziłam po

warszawskich Łazienkach. Wracaliśmy do domu o północy, nie wiem czy pani to pamięta, ale byliśmy gotowi zawrócić z peronu na jeszcze jedną próbę. Byliśmy jak zaczarowani.

Teresa Palejko

Natalia Gołębska - reżyser, inscenizator, autorka sztuk lalkowych, adaptacji i scenariuszy. Wywodzi się ze Studia Dramatycznego Iwo Galla. W latach 1946-1952 była kierownikiem artystycznym i reżyserem Zespołów „Żywego Słowa” Czytelni-TWP-Artosu. Przez 19 lat, 1952-1971, reżyserem Teatru „Miniatura”, od 1962 r., jego kierownikiem literackim. Był to „złoty wiek” tej sceny, zbierano liczne główne nagrody na festiwalach i przeglądach, a brawurowa śpiewogra jej autorstwa, „Bo w Mazurze taka dusza”, pokazywana była przez 14 lat

w 11 krajach świata. W tym czasie współpracuje z gdańską rozgłośnią Polskiego Radia.

Od 1957 do 1973 r. prowadzi zajęcia z kultury żywego słowa ze studentami Wyższej Szkoły Pedagogicznej, potem Uniwersytetu Gdańskiego. Tu zawiązuje Recytatorski Zespół Studyjny.

Wszystkie te dokonania artystyczne rozniecone były polskością czerpaną u jej źródła - pełne były folkloru i historii.

Pani Natalia Gołębska skończyła w tym roku 86 lat!, jak zawsze uroczą, jak zawsze otoczoną poezją.